

Tarcza odchodzi na tarczy

25 września 2009

Projektowi tarczy antyrakietowej nie można odmówić długiej walki toczonej przed ostateczną porażką. Wycofywanie się z niego trwa już od półtorej roku. Ale tak motywy forsowania jak i zarzucenia tego projektu są inne niż oficjalnie podawane.

W mijającym tygodniu amerykańanie zmienili dotychczasowy projekt tarczy antyrakietowej. Komentatorzy tego wydarzenia, w zależności od przychylności bądź nieprzychylności amerykańanom i ich projektowi, zdają się albo być zelektryzowani tą zmianą, choć szykowała się ona od dawna, albo wierzyć, że projekt faktycznie będzie kontynuowany tylko w nowej formie. Jednocześnie obie grupy komentatorów już od dawna zupełnie pomijają zarówno prawdziwe przyczyny budowy tarczy antyrakietowej w Europie Wschodniej jak i przyczyny zarzucenia tego projektu.

To, że amerykańanie zrezygnują z tarczy kroiliło się już od dawna. Z projektem, którego korzenie tkwią jeszcze w latach 80-tych, były ciągłe problemy. A to sabotował go Bill Clinton, który po każdej nieudanej próbie systemu przeciwrakietowego obcinał projektowi fundusze, a to za prezydentury hojniejszego Busha same próby systemu często nie wychodziły, ostatecznie zmienił się klimat wokół USA, najeżdżającego kolejne kraje, kłamiącego na temat swoich pobudek, porywającego torturującego i dożywotnio więżącego ludzi nawet osądzonych jako niewinnych, coraz mniej liczącego się z ofiarami wojny i zbrodniami wojennymi popełnianymi przez swoich żołnierzy oraz najemników i coraz bardziej przeciągającego swoje okupacje. Nic więc dziwnego, że nowy prezydent jeszcze w trakcie kampanii wyborczej przygotowywał sobie grunt pod wycofanie się z tego projektu. Jego zabiegi chwilowo pokrzyżowała wojna Osetyjsko-Gruzińsko-Rosyjska. Podobnie było po drugiej stronie Atlantyku, gdzie problemy negocjacyjne, bunt społeczności lokalnych i ogólna niechęć obywateli Czech i Polski do tego

projektu omal nie doprowadziły do wycofania się z niego strony polskiej w wakacje ubiegłego roku, które dopiero właśnie wojna na Kaukazie powstrzymała. Jednak już chwilę po niej, jako prezydent elekt, Obama znów zapowiadał rewizję projektu. A jako urzędujący prezydent konsekwentnie realizował strategię zbliżenia z Rosją i zarzucenia planów budowy tarczy antyrakietowej, aż do mijającego tygodnia, kiedy się z tych planów zupełnie wycofał.

Pozornie projekt ma być kontynuowany w nowej formie. Jednak faktycznie jego przeformułowanie jest tylko kolejnym krokiem na drodze do jego całkowitego zarzucenia. Obronę antyrakietową wśród swoich strategii defensywnych przewiduje każdy przynajmniej średnio rozwinięty gospodarczo kraj. Nie jest więc tak, że konkretny przecież plan budowy tarczy antyrakietowej da się w nieskończoność modyfikować, upodabniając go do zwykłej obrony przeciwrakietowej, nie tracąc jego pierwotnej tożsamości. Zatem niedługo Stany Zjednoczone pozostaną ze zwykłą obroną przeciwrakietową, którą rozwinęliby nawet bez powoływania do życia dużych projektów obronnych, a jedynie nazywaną „tarczą antyrakietową”.

Tak jak komentatorzy zdawali i zdają się nie wiedzieć, co dzieje się z tarczą, tak nie wiedzą lub milczą na temat tego, czemu politycy podejmują dane działania z nią związane. Faktyczne przyczyny budowy tarczy antyrakietowej, niebezpieczeństwa z nią związane i powody zarzucenia tego projektu zostały przez media zastąpione chwytliwymi mitami.

Jako największe z zagrożeń, jakie miałyby powodować tarcza, wskazywano rzekome zwiększenie ryzyka zamachu terrorystycznego. Ale nawet gdyby takowe się zwiększyło, w co śmiem wątpić, gdyż baza wojskowa jest obiektem szczególnie trudnym do zaatakowania, to i tak stanowiłoby ono zupełnie nieistotne statystycznie zagrożenie. W UK w ostatniej dekadzie w ciągu roku na każde 100 000 mieszkańców w wyniku zamachów terrorystycznych ginęło 0,01 osoby, w wyniku wypadków drogowych 7 osób a w wyniku raka prawie 1000 osób. Żeby

zamachy terrorystyczne powodowały tak znaczące zmiany jak holokaust, HIV w Afryce czy polityka Czerwonych Khmerów, Belgów w Kongo albo Brytyjczyków w Irlandii zamachy o rozmiarach tego z WTC musiałyby się w USA zdarzać... 3 razy dziennie, a nie raz na 10 lat. Żadna władza, planując dalekosiężne, strategiczne posunięcia, nie brałaby za zagrożenie zjawiska stanowionego przez chwilową medialną panikę.

Wątpliwym jest jednak, czy istnienie amerykańskich instalacji wojskowych w Polsce w ogóle podniosłoby zagrożenie terrorystyczne w naszym kraju. Jeżeli ktoś chce dokonać zamachu terrorystycznego, to go dokona. W Izraelu, mimo że jest to państwo policyjne, gdzie na każdym rogu czai się agent gotowy do otwarcia ognia, było już wiele wypadków, kiedy zdesperowany Palestyńczyk zabijał kilka osób przy pomocy zwykłego noża, buldożera, spychacza itp.. Wiele Palestyńskich czy Żydowskich zamachów w synagogach czy meczetach dokonywanych było poprzez otwarcie ognia ze zwykłej broni przez pojedynczą osobę, podobnie odbywały się zamachy w amerykańskich czy europejskich szkołach. Trudno jest mi uwierzyć, żeby 15 milionów unijnych muzułmanów było wrogo nastawionych wobec swoich państw, ale dokonało w nich tylko dwóch zamachów w ciągu dekady, w tym jednego, aby zapobiec okupacji Iraku. A gdyby któryś z nich faktycznie był wrogo nastawiony wobec Polski, to do ataku z pewnością nie skłoniłoby go istnienie w naszym kraju dobrze strzeżonej amerykańskiej bazy.

Kolejnym z zagrożeń, jakie miałyby powodować tarcza antyrakietowa, miało być pogarszanie się przez nią naszych stosunków z Rosją. Tymczasem instalacja elementów tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach miała służyć właśnie wyrwaniu tych krajów z orbity wpływów Rosji co musiałoby się wiązać z (przynajmniej chwilowym) pogorszeniem ich stosunków z nią.

Iran nie posiada broni jądrowej ani nawet energii jądrowej, a

jego rakiety nawet ustawione pod samym nosem NATO, przy samej granicy z Turcją czy z okupowanym Irakiem, nie byłyby w stanie dolecieć do granic UE (Bułgarii) o USA nie wspominając, budowa tarczy antyrakietowej nie mogła więc być kierowana przeciw niemu. Ciekawą sprawą jest, że zaraz po zmianie planów dotyczących budowy tarczy antyrakietowej „okazało się”, że „nagle” Iran jest zaawansowany technicznie pod względem energii jądrowej i pocisków balistycznych, niż uznawano przed zmianą tych planów; okazuje się więc, że to nie od informacji na temat Iranu zależały plany budowy tarczy, ale planów budowy tarczy zależała propaganda na temat Iranu.

Inwestowanie w realizację projektu tarczy antyrakietowej, który zacząłby przynosić profity dopiero za 50 lat, byłoby nie bardziej rozsądne niż zakopanie tych kilku bilionów dolarów przeznaczonych na niego, zwłaszcza że jeszcze 30 lat temu USA nie były wrogiem Iranu i nie wiadomo czy będą nim za kolejne 30 lat (w końcu jeszcze trzy miesiące temu próbowano obalić rząd Iranu), budowa tarczy antyrakietowej nie mogła więc być kierowana przeciw tej Islamskiej Republice.

Ponadto gdyby tarcza antyrakietowa miała służyć zabezpieczeniu się amerykańców przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem ze strony Iranu, byłaby ona instalowana w jednym kraju, najlepiej małym. Tarczę i radar, które działają tylko wspólnie, umieszczano by w tym samym kraju, aby zmniejszyć prawdopodobieństwo unieruchomienia całego systemu w wyniku miejscowych zawirowań politycznych. Aby móc łatwiej wywierać naciski na gospodarza tarczy, wybrano by na niego jakieś małe państwo, dla którego sojusz z amerykańcami miałby naprawdę olbrzymie znaczenie; prawdopodobnie byłaby to, wręcz prosząca o tarczę, Litwa, ale też mogłaby to być Słowacja, Słowenia lub jakiś inny kraj.

Natomiast gdyby tarcza antyrakietowa miała powstać w celu „niepostrzeżonego” ulokowania przez amerykańców swoich baz w Europie Wschodniej pod pretekstem „walki z terroryzmem” (którą teraz już może być wszystko, a która nadal wszystko skutecznie

usprawiedliwia), można by się spodziewać, że będzie ona lokowana w jak największej liczbie państw jak największych i jak najzamożniejszych.

Tak właśnie się stało. Tarcza została podzielona na tyle elementów, na ile się dało, a każdy z nich miał być umiejscowiony w innym kraju, natomiast krajami mającymi gościć te elementy miały być największe demograficznie i gospodarczo państwa nowej UE. Zatem jej instalacja miała na celu nie ochronę USA przed wyimaginowaną agresją ze strony Iranu lecz wyrwanie jak największego kawałka Europy Wschodniej spod ewentualnych wpływów Rosji.

Czy sprowadzenie do Polski armii amerykańskiej pod pretekstem obsługi systemu, który, mając zwiększać amerykańską zdolność do obrony przed państwem nie posiadającym głowic jądrowych ani rakiet międzykontynentalnych, drażniłby państwo posiadające takie głowice i takie rakiety, byłoby dla nas dobre?

Po zapaści i upadku Związku Radzieckiego świat zmienił się z dwubiegunowego na jednobiegunowy. A to oznacza, że część domen dawnego Związku Radzieckiego musiała zostać przejęta przez USA. Spadkobiercy sowietów musieli ustąpić jankesom pola w niektórych dziedzinach i na niektórych terytoriach. Wyrazem tego są takie zjawiska jak wstąpienie państw Europy Środkowo-Wschodniej do NATO i UE oraz niemal zerowy wpływ ideologiczny Rosji na ideologię światową, przy jednoczesnych panoszeniu się po świecie jankeskich wymysłów w postaci różnych organizacji praw jankesa (niesłusznie zwanych „prawami człowieka”) czy rezolucji instytucji międzynarodowych.

Pytanie tylko, czy już wszystkie domeny CCCP zostały przejęte przez USA czy może spadkobiercy sowietów trzymają się jeszcze gdzieś, gdzie nie mają już dostatecznie wiele siły, aby się trzymać? Od odpowiedzi na to właśnie pytanie zależy ocena, czy należało jeszcze bardziej docisnąć Rosjan w Europie Wschodniej czy nie, czyli czy należało wybudować w Polsce i Czechach tarczę antyrakietową i amerykańskie bazy wojskowe czy nie.

Autor: Adam Hajduk

Źródło: [iThink](#)